

Niedouczona judykatura

Amerykański radiowiec, felietonista gigant, Rush Limbaugh, jako jeden z pierwszych nagłaśniał szaleństwa socliberalizmu i politycznej poprawności. Absurdalne wyroki sądów były jego ulubionym tematem. Na przykład historia o zawodowym złodzieju, który próbując dostać się do czyjeś posesji, spadł z dachu i połamał sobie kości. Sprawę skierował do sądu i udowodnił, że dach był zbyt stromy, niezgodny z przepisami i otrzymał wysokie odszkodowanie. Ukarany był nie złodziej, ale właściciel domu, bo to od niego ściągnięto odszkodowanie. Albo historia kobiety, która poparzyła się kawą w samochodzie. Sprytny adwokat załatwił w sądzie odszkodowanie w wysokości 3 mln dolarów, oczywiście większość tej sumy zainkasował dla siebie.

Ta fala absurdalnych wyroków już dawno dotarła do Polski. Miałem wiele okazji opisywać durne wyroki sądów, co już było przekroczeniem jakiejś arbitralnie narzuconej nam Polakom zasady, wmawianej przez lata, że wyroków sądów się nie komentuje. A właśnie nie! Już w starożytnym Rzymie komentowano wyroki i nikt nie był przez to prześladowany. Nic dziwnego, że mówi się powszechnie, iż do sądu nie idzie się po sprawiedliwość, ale po wyrok. Na brak sprawiedliwości uskarżał się już Mikołaj Rej, ojciec polskiej literatury. Jedna z jego fraszek brzmi jakby współcześnie: „Sprawiedliwość jest jak pajęczyna, bąk się przebiję, a na muchę wina”. Albo jego wytyk w stosunku do ówczesnych sądów: „Małe złodziejaszki wieszacie, wielkim nisko się kłaniacie”.

Dlatego nie byłem specjalnie zaskoczony ostatnimi wyrokami białostockiego wojewódzkiego sądu administracyjnego w sprawie „poszkodowanych” nielegalnych emigrantów. Chodzi o tak zwane push-backi, czyli przymusowe zawracanie na

Białoruś ludzi, którzy po pobycie w Moskwie przekroczyli nielegalnie polską granicę. Zdaniem sądu push-back, czyli to „wypychanie” jest nielegalne, sprzeczne z prawem, jeżeli emigrant zgłasza zamiar ubiegania się w Polsce o azyl, a zostaje deportowany. Nic zatem dziwnego, że pewien zaradny Afgańczyk, za radą jeszcze bardziej zaradnego adwokata, złożył skargę do wspomnianego sądu, ale już po tym jak spadł z granicznego ogrodzenia i złamał sobie stopę. Wyleczony w polskim szpitalu, na nasz podatków koszt, został przetransportowany na granicę i wydany z Polski, tam skąd przyszedł, na Białoruś. Ale postanowił się sądzić i polski sąd uznał jego skargę za zasadną. Straż Graniczna przegrała proces, to znaczy, że Afgańczyk może się pojawić ponownie w Polsce, już legalnie, gdyż push-back był sprzeczny z polskim prawem.

Inna sprawa, jaka stała na wokandzie sądu w Białymstoku, dotyczyła Etiopczyka, który także miał pecha, spadając z drabiny, którą przystawił do granicznego ogrodzenia. Spadł i złamał sobie podudzie. Polska Straż Graniczna zawiozła biedaka do szpitala, gdzie wsadzono go w gips i wstawiono metalowe szyny. Polski podatek znowu stanął na wysokości zadania. A jak Etiopczyk wyzdrowiał, zawieziono go na granicę i otwarto mu bramkę serwisową, aby wrócił do swojej Białorusi. On także wcześniej przebywał w gościnnej Moskwie. I znowu pojawili się tzw. humanitarni aktywiści, czyli bohaterowie filmu Agnieszki Holland, ci od ratowania i pomocy nielegalnym emigrantom, których, jak Donald Tusk, nazywają „nieszczęśliwymi uchodźcami”. Tu jednak wymyślono inny trik. Etiopczyk wyznał, że jest homoseksualistą, a za tę orientację seksualną w Etiopii jest kara nawet do 20 lat więzienia. A więc uciekał przed prześladowaniem i niesłusznie został wydany z Polski. I sąd przyznał mu rację, ale nie znamy jeszcze sumy odszkodowania, jakie

otrzyma od państwa polskiego. Ale to nie wszystko. Pozytywny wyrok polskiego sądu daje możliwość domagania się odszkodowania na tzw. drodze cywilnej, a to już mogą być duże sumy.

Co na to Straż Graniczna, która przegrywa sprawy w polskim sądzie? Jak podaje Wirtualna Polska, SG przestrzega procedur i informuje nielegalnych emigrantów, że mogą złożyć podanie o azyl w Polsce, ale kiedy dowiadują się, że nie będą już mogli wyjechać do Niemiec, rezygnują z podania o azyl. To dlatego są wydalani na Białoruś. Zastanawia mnie tok myślenia polskich sądów, które przestępstw dopatrują się w działaniach legalnych polskich instytucji, czyli Straży Granicznej, a nie dostrzegają przestępczego charakteru przekroczenia polskiej granicy. Przecież taki czyn jest nielegalny, a jego sprawca powinien być ukarany. Czy sędziowie nie znają jednej z podstawowych zasad prawa cywilnego, która po łacinie brzmi: *volenti non iniuria*, skodyfikowanej przez rzymskiego jurystę, jednego z głównych twórców prawa rzymskiego Ulpiana Domicjusza (II w n.e.). Ta sentencja oznacza, że „chcącemu nie dzieje się krzywda”. Jeśli Afgańczyk czy Etiopczyk zdecydowali się na ryzyko nielegalnego przekroczenia granicy, narażając się tym samym na wypadek, uszczerbek na zdrowiu, nie mogą mieć prawa oskarżać, a tym bardziej domagać się odszkodowania od właściciela granicznego płotu, czyli państwa polskiego. Tacy ludzie powinni szanować polskie prawo, które zakazuje nielegalnego przekraczania granicy. Dlaczego je łamali, skoro mogli legalnie stawić się w punkcie granicznym i prosić o azyl. Polskiego prawa pilnuje polska Straż Graniczna i jak widać przegrywa w polskich sądach, bo sądzą tam niedouczeni sędziowie.

316 wSieci 22.07.2024

www.wojciechreszczyński.pl